

Dama w kapeluszu

Znali ją wszyscy gorzowianie. Wszyscy jej się klaniali i ją lubili. Przyjaciele, znajomi, artyści. Dawni uczniowie, nawet ci, którym stawiała dwóje. Bo jako nauczycielka potrafiła „kosić”, ale była przy tym sprawiedliwa. I z życzliwością patrzyła na świat.

Zostały po niej kapelusze, książki, zapiski, pocztówki, zdjęcia. A także kolorowe chustki i pierniki, kupowane na jarmarkach. Właśnie takie pierniki do dziś przechowuje jej przyjaciółka, rzeźbiarka **Zofia Bilińska**. – *Kiedyś nie było tygodnia, abym się z Hanką w Lamusie nie spotkała* – opowiada. – *Nawet nie musiałyśmy się specjalnie umawiać, bo zawsze do kogoś można było się dosiąść, z kimś pogadać, pożartować, poczekać. Z czasem całe to towarzystwo zaczęło umierać. Korcz, Morawski, Puklicz, Gordon, Kowalski, Świerczyński, Rzeszewski.... Potem Hanka odeszła. Cały ten kolorowy, gorzowski świat poszarzał. I nie ma już odwrotu.*

Anna Makowska-Cieleń, zwana przez przyjaciół Hanką, urodziła się 26 lipca 1939 roku w Jagiellonowie na Wołyniu. Jej ojciec Wojciech Makowski był „kościuszkowcem”, zmarł w 1945 roku, po latach jego grób odnaleziono na gorzowskim cmentarzu wojennym przy ulicy Walczaka. Hania, jako małe dziecko wraz z rodziną przeżyła zsyłkę na Syberię. I choć miała zaledwie kilka lat, ten trudny czas odcisnął na niej piętno. Przez całe życie szanowała najmniejszy okruszek chleba i stale robiła jakieś „zapasy”. Z tych pierwszych lat Hania zapamiętała też swoje występy na taborecie. Śpiewała piosenki, recytowała patriotyczne wierszyki, których ją nauczył Jan Makowski, ojciec chrzestny.

W 1946 roku Anna Makowska wraz z matką i dwiema siostrami wróciła do Polski i zamieszkała w Starym Kurowie. Tam ukończyła szkołę podstawową, potem rozpoczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym imienia Stefana Żeromskiego w Drezdenku. Jedną z jej szkolnych przyjaciółek była Emilia Krakowska, późniejsza filmowa Jagna z „Chłopów”. Mieszkały razem w internacie i „urządzały wybryki teatralne z prześcieradłem zamiast kurtyny”, o czym opowiadała po latach w wywiadzie Leszkowi Bończukowi, koledze z pracy i przyjacielowi.

I może też dzięki tym licealnym wybrykom oraz przyjaźni z Emilią, Hanka przez całe życie kochała teatr, scenę, światła. Zawsze też z wielkim

sentymentem wspominała swój debiut w 1957 roku w gorzowskim teatrze w sztuce „Roxy” Barry Conera. Propozycję zagrania tytułowej roli usłyszała na balu maturalnym. Anatol Herbrych, reżyser sztuki, poszukiwał młodej dziewczyny i właśnie Hankę polecił mu polonista Michał Caputa.

Maturzystka od razu się zgodziła. Przeprowadziła się do Gorzowa, rozpoczęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej, wieczorami chodziła na próby. Po premierze recenzenci napisali, że debiut był niewątpliwie udany. Hanka myślała nawet o szkole teatralnej i pojechała na egzaminy, ale jako „dziewczyna ze Starego Kurowa” nie czuła się najlepiej w konfrontacji z wielkim aktorskim światem i wybrała studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

W czasie studiów występowała w słynnym „Teatrze 13 Rzędów” Jerzego Grotowskiego w Opolu oraz w kabarecie S.E.R, czyli Studenckiej Estradzie Rozrywkowej.

W 1964 roku ukończyła filologię polską, obroniła pracę magisterską poświęconą „Komediantce” Stanisława Reymonta i rozpoczęła pracę nauczycielską w gorzowskiej „dziewiętnastce”, czyli późniejszym II LO im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Uczniowie bardzo ją lubili, choć wcale nie odpuszczała im nauki. – *Kiedyś moi kuzyni jadąc pociągiem do Gorzowa usłyszeli, jak licealiści rozmawiali o cioci Hani – opowiada **Mirosław Kwiatkowski**, siostrzeniec Anny Makowskiej - Mówili o niej „Kosa, ale równa” ...*

O jej pracy nauczycielskiej i wielkim zaangażowaniu, świadczą też wypowiedzi uczniów zawarte w publikacji wydanej z okazji 60-lecia II LO zatytułowanej „My ze szkoły na Zawarcu”. „*Kochana Pani profesor Anna Makowska. Za mało miejsca, słów i czasu, aby oddać choć w małym stopniu jej niezwykłość. Gdyby nie ona pewnie bym nigdy do teatru nie trafił, żadnej więcej książki po skończeniu liceum bym nie przeczytał, żyłbym sobie jak ten Rysiek z „Klanu” bez emocji. I dobrych, i złych*” – zapewniał **Andrzej Żądło**, maturzysta z 1967 roku.

Profesor Makowska w szkole nie skupiała się tylko na nauce. Założyła kabaret uczniowski „Biedronki”, który przygotowywał niekonwencjonalne programy.

Hania z werwą

Kłopoty z gardłem sprawiły, że w 1975 roku Hania Makowska odeszła ze szkoły i zaczęła pracować w gorzowskim wydziale kultury. – *Siedziałem w pokoju razem z Hanią. Ona zajmowała się teatrem, całym pionem literackim, a ja byłem wizytatorem do spraw artystycznych* – opowiada **Leszek Bończuk**. - *Pracowała od rana do wieczora. Wymyśliła i rozpisala konkurs na recenzje spektaklu granego w gorzowskim teatrze, została sekretarzem, potem dyrektorem reaktywowanego Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. Promowała debiutantów. Stworzyła dwie serie wydawnicze: Bibliotekę Literacką GTK i Bibliotekę Regionalną GTK. Pamiętam jak wpadły jej do rąk teksty młodziutkiego Piotra Bukartyka. Bardzo chciała, aby jego wiersze ukazały się drukiem. Ale w tamtych czasach przed wydaniem czegokolwiek trzeba było załatwić mnóstwo formalności i uzyskać zgodę ministerstwa. Udało się, w 1985 ukazał się jego tomik „Gwoździe”.*

Anna Makowska przez 11 lat szefowała GTK. W 1998 roku za swą działalność otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Odbierała go na Zamku Królewskim w Warszawie w towarzystwie Jana Kobuszewskiego i Zofii Kucówny.

W 1998 roku Hanka została prezesem gorzowskiego koła Związku Sybiraków. Z jej inicjatywy powstał Pomnik Ofiar Stalinizmu na gorzowskim cmentarzu. Mocno zaangażowała się w ruch regionalny i w 2000 roku z wielkim powodzeniem zorganizowała VIII Krajowy Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. W 1991 roku rozpoczęła pracę w Bibliotece Pedagogicznej, a potem w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Pracowni Edukacji Kulturalnej i Regionalnej. Organizowała szkolenia dla nauczycieli dotyczące kultury i literatury regionu. Nie były to zwykłe kursy przesiedziane w ławkach, tylko wyprawy literackie po ulicach miasta ubarwione opowieściami. Szczególnym sentymentem darzyła twórczość Ireny Dowgielewiczowej. Dzięki jej staraniom w styczniu 1998 roku odsłonięto tablicę pisarki na Starym Rynku oraz obelisk z medalionem na skwerze przy ulicy Dąbrowskiego.

W 1997 roku Hanka przeszła na emeryturę. Ale nadal była bardzo zapracowana. Zebrała i zredagowała opowiadania Ireny Dowgielewicz o

zwierzętach. W 1999 roku Wojewódzki Ośrodek Metodyczny wydał ten zbiorek pod tytułem „Wujaszek Snep i inni przyjaciele”.

Anna Makowska była też propagatorką twórczość cygańskiej poetki Bronisławy Wajs „Papuszy”. W 1991 roku została członkiem założycielem Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej i włączyła się w organizację Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich, prowadząc m.in. spotkania z poezją cygańską.

Nie zapomniała też o swoim rodzinnym Starym Kurowie. W 2000 roku została honorowym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Starego Kurowa. Przez lata, w tajemnicy, fundowała prywatne stypendia dla zdolnych uczniów z biednych rodzin w Starym Kurowie.

Była inicjatorką Nagrody Kulturalnej im. Janusza Słowika i przewodniczącą Kapituły. Nagroda ta przyznawana jest od 2005 roku. Pochwalić się nią mogą m.in. Adam Bałdych, Błażej Król, Barbara Schroeder, Leszek Bończuk, Czesław Ganda.

Hania puszcza oko

- *Ciocia przez całe życie była bardzo aktywną osobą, nigdy nie siedziała w kapciach przed telewizorem – zapewnia jej siostrzeniec Mirosław Kwiatkowski i wspomina, że jako dziecko zawsze bardzo się cieszył z jej odwiedzin.*
– *Ciocia była autorytetem. Dużo wiedziała, miała rozległe kontakty, była bardzo odczytana. I nieszablonowa. Czasami przyjeżdżała z wujkiem. I on też był jak z innego świata. Opowiadał o podróżach, wyprawach, pływaniu jachtem...*

Mirosław lubił poczucie humoru swojej cioci. Na przykład taka zabawna sytuacja: miał z dziesięć lat, siedział przy stole i przez lupę oglądał znaczki. Przyjechała ciocia i dała mu kolorową, zagraniczną czekoladę. Zaczął przez lupę oglądać czekoladę. – *Co? Chciałabyś, aby była większa?* – zapytała ciocia.

Kolejna historia z dzieciństwa Mirosław. – *Wybraliśmy się z ciocią na lody afrykańskie do kawiarni. Ciocia mrugnęła do kelnerki i powiedziała „ten pan płaci”. Miałem kilka lat, ale czułem się zobowiązany, zapłaciłem. Wcześniej, w*

domu ciocia dała mi jakieś pieniądze. Kelnerka wydała mi bardzo dużo reszty. Po latach zrozumiałem, że ciocia musiała dogadać się z kelnerką i sama zapłaciła ze te lody.

- Hanka ubarwiała szare życie – mówi Zosia Bilińska. – Żartowała, śmiała się, ciągle coś planowała. Powtarzała, że dopóki człowiek żyje, powinien coś robić.

Uwielbiała książki, pasjami rozwiązywała krzyżówki. Wygrywała nagrody w konkursach. Stale oglądała teleturnieje. Gdy w telewizji leciał „Jeden z dziesięciu” nie odbierała telefonów.

W żartobliwej rozmowie z **Renatą Ochwat**, zamieszczonej w 2007 roku w Głosie Gorzowa, wyliczała:

*„**Lubię:** dużo czytać i długo spać, placki ziemniaczane z sosem grzybowym własnej produkcji kapelusze”.*

*„**Na bezludną wyspę zabralabym:** książki, których nie zdążyłam przeczytać, koleżanki z akademika, a także psa, którego nie mam, a który miałby po ludzku brązowe oczy”*

- Psa nigdy nie miała, bo czwarte piętro, blok, ale psy do niej zawsze lgnęły – zapewnia Mirek Kwiatkowski. – Za to kapeluszy miała sporo. Może dlatego, że bardzo lubiła Hanke Bielicką, poza tym kapelusze kojarzyły się jej ze światem artystycznym, inteligentnym.

Jej ulubiony kapelusz był szary, miał spore rondo. - *Właśnie w tym kapeluszu, w restauracji Słupskiej, zrobiłem jej zdjęcie – wspomina Leszek Bończuk. - Bardzo je lubiła, żartowała nawet, że chętnie zobaczy je na swoim nagrobku..*

Tak też stało się po latach. Zofia Bilińska wykorzystowała zdjęcie przy projekcie tablicy, która zawisła na ścianie Biblioteki Pedagogicznej i płaskorzeźbie na nagrobku.

Ze zdjęciem i nagrobkiem wiąże się jeszcze jedna historia.

- Już kilkanaście lat temu Hanka stale powtarzała, że mam jej zrobić portret nagrobny – opowiada Zofia. - A ja mówiłam „dobra, zrobię Ci taką płaskorzeźbę w owalu, ale najlepiej jak już teraz dasz mi zaliczkę”. Razem się z

tęgo śmiałyśmy. Po jakimś czasie zrobiłam płaskorzeźbę w gipsie i zaprosiłam Hanię na oglądanie do pracowni. Wydawało mi się, że ładnie ją sportretowałam. Ale Hania stwierdziła, że jej nie podoba, że wygląda staro. Bo tak już jest, że trochę inaczej widzimy się lustrze. Mamy o sobie inne wyobrażenia. Odstawiłam płaskorzeźbę do kąta, na długie lata. Potem, po śmierci Hani ją znalazłam. I wykorzystałam pewne elementy.

Smutne święta

Choroba pojawiła się nagle. We wrześniu 2016 roku. - *Ciocia zemdląca na pogrzebie ojca mojej żony – opowiada Mirosław Kwiatkowski. – Pojechaliśmy do szpitala. Zrobiono badania. Po jakimś czasie znowu zemdląca, a lekarze stwierdzili, że „sytuacja jest wręcz dramatyczna”. Ciocia nie chciała mówić o chorobie, poskarżyła się tylko, że przecież nie jest jeszcze taka stara.*

Po pierwszych dawkach chemii było jakby lepiej, ale później ciągle słabła i nie miała apetytu.

- Jak nie chciała jeść, żartowałem „że za mamusię”, „za tatusia”. I ona się śmiała, coś tam przetykała –wspomina Mirosław. –Ale potem pojawiły się przerzuty...

- Zachodziłem do niej, gdy chorowała – mówi Leszek Bończuk. - Hania już wtedy unikała ludzi. Była bardzo chudziutka. Potem Mirek do mnie zadzwonił, że przyszedł do jej mieszkania, otworzył drzwi kluczem. A ona leżała martwa.

Anna Makowska-Cieleń zmarła 21 grudnia 2016 roku. Na pogrzebie, który odbył się dzień przed wigilią, Lech Serpina zagrał na skrzypcach jej ulubioną piosenkę: „*Góralko Halko, krasny leśny mój kwiecie, Tobie jednej na świecie powiem, co to jest żal*”...